ŚWIAT

ILUSTROWANY DODATEK TYGODNIOWY
Nr 39 *Głosu Wielkopolskiego*

POZNAŃ, 26 IX 1948 r. — ROK III

A. W. WALCZAK

Zapomniane miasto...

Flirt z Poznaniem — Dni powszednie — Skrajem szuwarów, brzegiem jezior i lasów — Plany, plany

Jest może nieco przesady w tym, żeby mieścinę liczącą niewiele ponad 1400 mieszkańców nazywać bez żadnych zdrobnień — **miastem.** Wstyd powiedzieć, ale jeszcze niedawno temu, bo już przed wojną **miasteczko,** którego przyszłe losy okażą się może niezadługo godne szerszego rozgłosu, było... wsią. Mimo 800-letniej przeszłości, mimo że w jego herbie spogląda dumnie w stronę widza podgolony lew z dziarsko zadartym ogonem, wspierający się kosmatą łapą o wielkie serce ozdobione wyrastającymi z niego trzema liniami — mieszkańcy tego przemiłego miasta, pachnącego lasem i wodą stracili w roku 1935 przywilej nazywania siebie mieszczanami. Wstyd się przyznać, ale obywatelskie dzieci urodzone w latach 1935—39 pochodzą... ze wsi. — Ostatni stróż miejski jeszcze na długo przed tym, zanim spadła na dawnych mieszczan i magistrat z burmistrzem ta hańba, postawił w kącie średniowieczną halabardę, przestał huczeć po nocach i przeszedł na emeryturę. Miasto stało się wsią, mimo, że nie zmieniła się nazwa dopominająca się o pamięć — **Zaniemyśl,** miasteczko zapomniane.

Z Kórnika odległego od Poznania o 22 km do Zaniemyśla pozostaje według mapy jeszcze tylko 10 km. Mimo nieodpartej pokusy lepiej jednak zrezygnować z ciągnącej się wzdłuż jezior, uroczej, lecz polnej drogi i, nadkładając 15 km, dotrzeć do Zaniemyśla od strony północnej przez Środę.

Te 15 nadłożonych kilometrów jest przyczyną wieloletnich zmartwień zarówno mieszkańców Zaniemyśla, jak i gości przybywających z kierunku Poznania. Ta bolączka też wypływa od razu na plan pierwszy w rozmowie z miejscowym burmistrzem, p. J. Łukaszykiem.

— Naszym dążeniem jest, żeby połączyć się drogą bitą z Kórnikiem — mówi burmistrz.

Kórnik w tym wypadku, mimo niepięknie brzmiącej nazwy, ma oznaczać tylko stację przejściową na drodze z Poznania i do Poznania, z którym Zaniemyśl za cenę własnego istnienia chce mieć jak najściślejszy kontakt. Takie są marzenia obciążonego wątpliwą sławą przedwojennej wsi Zaniemyśla, ale czy stołeczne miasto Poznań tym stosunkiem się nie zhanbi? Czym chce zaimponować Poznaniowi ta mała, prowincjonalna mieścina? Majątkiem w posagu? Nic podobnego. Zaniemyśl jest ubogi, ale — piękny! I stąd te zaloty.

Poznań poznał się już wprawdzie na jego urodzie, jednak zła droga przeszkodziła, wbrew przysłowiu, ogółowi mieszkańców Grodu Przemysława zbliżyć się do nadobnej mieściny. Urząd Planowania Przestrzennego obiecuje jednak, że poczynając od roku przyszłego, gdy wybudowana zostanie droga bita Kórnik—Zaniemyśl, a odległość między Poznaniem skróci się z 47 do 32 km, cały ruch wycieczkowy ze stolicy Wielkopolski skierowany będzie na Zaniemyśl, jako do najbliższej miejscowości wycieczkowej.

Sylwetkę miasta charakteryzuje z daleka wysmukła wieża dawnego zboru ewangelickiego, komin tartaku, wyniosły portal kościoła parafialnego, duży budynek pocztowy i kilka piętrowych kamienic, wystających wysoko ponad zwykłą gawiedź parterowych domków. Zegar na wieży kościoła poewangelickiego stanął na godzinie 9.25 i nikt go odtąd nie nakręca. W dni powszednie życie toczy się bardzo powolnym tempem. Nieznaczny ruch panuje tylko na linii łączącej spokojnych mieszkańców z kilkunastu sklepami, warsztatami rzemieślniczymi, restauracjami i apteką. Dopiero w dni świąteczne liczba mieszkańców podwaja się i potraja, toczą się brukami drabiniaste wozy, suną traktorowe ciągniki, zatrzymują się samochody. Szeroką ulicą od dworca kolei powiatowej ciągnie wielka procesja letników.

Najczęstszym celem wycieczek jest 15 morgów licząca wyspa Edwarda, stanowiąca jeden z najbardziej atrakcyjnych rezerwatów natury w Wielkopolsce i złączona imieniem Raczyńskiego więzami pokrewieństwa z Poznaniem. O ile jednak chłonność miasteczka i wyspy jest ograniczona, o tyle nawet najbliższa okolica zdolna jest wchłonąć jeszcze parokrotnie większą rzeszę wycieczkowiczów.

Parokilometrowy i ze wszystkich stron dostępny brzeg jeziora nie został dotychczas odkryty nawet przez zakochanych w pięknie stałych bywalców. Rzadko która łódź ocierając się burtą o szuwary dociera pod wieczór na

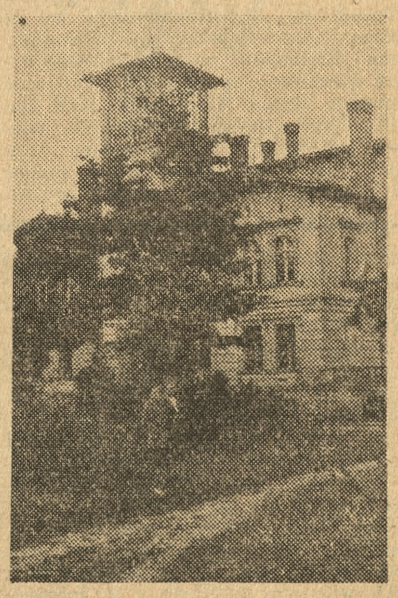

Budynek Uniwersytetu Ludowego w Łęknie — dawna siedziba niemieckich właścicieli ziemskich.

wschodni brzeg, połączony gorejącym odblaskiem cichego zachodu z oddalonym o kilka kilometrów horyzontem. Przypadkowi goście nie poznali jeszcze wszystkich dróg wiodących nad drugie i nad trzecie z kolei jezioro, nie przemierzyli wszystkich ukrytych ścieżek wzdłuż brzegów, stawów, gęstych zagajników, poprzez zarośla, po pas w paprociach nad otwarty skraj lasu, do bezludnych uroczysk. Zaniemyśl, mający spełnić w przyszłości rolę płuc, którymi oddychać będzie wielki i przeludniony Poznań, nie został jeszcze odkryty. Miasteczko samo musi się jednak do tej roli w najkrótszym czasie przygotować.

Widok z parku na jezioro.

Zdjęcia (2) autora

JERZY ANTONIEWICZ

Wszystkie zdjęcia autora

W KRAJU SZECHERAZADY

Bliski Wschód — kraina baśni z 1001 nocy — stanowiła zawsze dla nas Europejczyków zagadkę. Jednak po bliższym zetknięciu się z rzeczywistością następuje rozczarowanie i wówczas innym już okiem spoglądamy na życie tego dziwnego kraju. Widzimy je takim, jakim jest naprawdę.

Bagdad bez legendy

Miasto znane wielu ludziom jedynie z opowieści 1001 nocy oraz filmu „Złodziej z Bagdadu" — jest dzisiaj stolicą królestwa Iraku. W niczym nie przypomina owego bajkowego Bagdadu, gdzie wznosiły się wspaniałe pałace kalifów, przepyszne meczety, piękne ogrody bogaczy, gdzie snuły się barwne tłumy wyznawców proroka, gdzie wszystko lśniło złotem i drogocennymi kamieniami. To wszystko — niestety — minęło i należy jedynie do legendy.

Turysta, przybywszy do Bagdadu, zdumiony będzie wyglądem miasta, które zatraciło prawie zupełnie wschodni swój charakter, przekształcając się zwolna w nowoczesne miasto. Niektóre dzielnice miasta (liczącego obecnie ok. 300 tys. mieszkańców) są na wskroś europejskie, tylko palmy i roślinność egzotyczna, otaczająca piękne wille bogaczy irackich i dyplomatów zagranicznych, przypominają, że znajdujemy się na Wschodzie.

W mieście nie brak rozrywek. Zarówno w dzielnicy międzynarodowej, jak i arabskiej znajdują się liczne lokale, kabarety i domy wesołych cór Koryntu. Piękny jest i znany lokal „Szecherezada", gdzie zbiera się wytworna publiczność arabska i cudzoziemska. Istnieją jednak dzielnice, do których cudzoziemcowi wstęp jest wzbroniony. Tam zabawiają się jedynie wyznawcy proroka i stąd też krążą niebywałe historie na temat tajemniczości tych zaułków.

Bagdad — nad brzegiem Tygrysu.

Irak — tubylcy arabscy przy pracy

„Keef haalak", cudzoziemcze...

Zapuściwszy się w dzielnice wyłącznie arabskie, gdzie nie spotyka się żołnierzy angielskich, gdzie nie ma cudzoziemców, trafiamy na bazar. Hałas tu i zgiełk nie do opisania. Wprost trudno przecisnąć się pomiędzy tłumem gestykulującym, krzyczącym i targującym się zawzięcie. Każdy z kupców wychwala głośno swój towar, polecając go w niezwykle kwieciste wymowie. Na bazarze można dostać wszystko! Osobno znajdują się stragany z barwnymi materiałami, chustkami, świecidełkami, dywanami, osobno obuwie, dalej drobne przedmioty użytku domowego. Z dala dobiega stuk młotków i kucie metalu — to rzemieślnicy fabrykujący naczynia metalowe z miedzi, aluminium itp. Hałas tu ogłuszający, ale za to towaru w bród i do wyboru. Osobno rozłożyli się złotnicy i srebrnicy, posiadający mnóstwo pamiątek złotych, srebrnych i z kości i ze lśniącej macicy perłowej. Aż oczy bolą tu od blasku, a uszy drażnione są delikatnym stukiem młoteczków, obrabiających na miejscu rozmaite drobiazgi, jak pierścionki, krzyżyki, amulety. Usłużni kupcy na poczekaniu spełniają życzenia klienta, tym bardziej, jeżeli jest to cudzoziemiec, którego można odpowiednio nabrać. W powietrzu słychać gardłowe: „Sabah el kheir" (dzień dobry), „keef haalak" (jak się masz), którymi to słowami przekupnie zaczepiają przechodniów, starając się zwabić ich do swych kramów. „Buluni" (Polacy) byli mile widziani, wszędzie ich było pełno, wszystko ich ciekawiło. Charakterystyczna jest w Bagdadzie, jak też i w innych miastach wschodnich, „szeptana propaganda" zachęcająca do odwiedzania lokali miłosnych... Każdy swój towar chwali.

Uroda za zasłoną

Niewiasty spotyka się przeważnie z twarzami zakrytymi. Są to mahometanki. Dla starych i brzydkich jest ten stary obyczaj na rękę, grubą zasłoną można bowiem przykryć dawno przekwitłe wdzięki. Natomiast młode i piękne znajdują na to sposób i używają tak cienkiej i przezroczystej siatki, że widać zupełnie wyraźnie piękną, delikatną buzię, jak z obrazka, z czarnymi, wyrazistymi oczyma. Nie noszą zasłon tylko chrześcijanki (Ormianki, Syryjki, Chaldejki), Żydówki i niewiasty lekkich obyczajów, które nie wstydzą się wystawiać na widok niewiernych odkrytych twarzy!

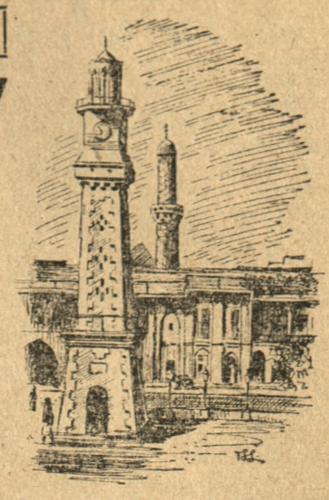

Meczet w Bagdadzie

Poszanowanie tradycji jest u Arabów bardzo duże. Świadczy o tym fakt, że gdy jeden z angielskich żołnierzy podniósł napotkanej niewieście zasłonę, aby zobaczyć jej twarz — ciekawość swoją przypłacił życiem. Zginął natychmiast zasztyletowany i nikt nie wiedział, gdzie szukać winowajcy, tak się to odbyło szybko, sprawnie i bez hałasu. Arabowie umieją mścić się za nieposzanowanie ich obyczajów.

Muzułmanie i Chaldejczycy

Przeszło 90 proc. stanowią muzułmanie i pokrewne im religie. Z chrześcijan katolików istnieje mała grupka Chaldejczyków (około 22 tys.) i Syryjczyków (ok. 15 tys.), którzy są podlegli Rzymowi. Nie należy zapominać, że Chaldejczycy są jedną z najstarszych religii katolickich, byli często prześladowani przez Turków, którzy ostatnio w końcu XIX wieku urządzili rzeź chrześcijan w podległym im wówczas Iraku. Posiadają własne diecezje i arcybiskupa swego w Kirkuku. Był nim do niedawna sędziwy staruszek arcybiskup Stefan Djebri.

Król Fajsal II — kilkunastoletni władca Iraku.

W arabskim miasteczku

Ze stolicy przenieśmy się z kolei do małego miasteczka arabskiego i zajrzyjmy do niego wieczorem. Gdy tylko zmrok zaczyna zapadać, w wąskich uliczkach tętno życia gwałtownie wzbiera. Ludno, gwarno i zgiełkliwie. Wszystko zda się wyległo z domów na ulicę: jedni, by odpocząć na matach lub

(Ciąg dalszy na str. 4)

TEODOR ŚMIEŁOWSKI

Oddech jesieni...

Upał lata się stopił w zoranych ścierniskach
Wstęgi miedz wypłowiały jak włosy dziewczyny,
Tylko świeżą czerwienią jarzębina błyska,
Gdy wśród pól w profil lasu ostro się wpatrzymy.

I jak fala powraca w nas zbóż kołysanie,
By rosnąć z śpiewem wiatru we wspomnień dolinie,
Aż ponad głową tęcza blasków się rozłamie,
W skowronka magnificat — melodią napłynie.

Chociaż jaskółki wiosny jeszcze nie odbiegły
A skwarny oddech lata serca nie odmienił,
Przed nami sad się ściele jak szczęście rozległy,
Przegrzany słońcem szeptów tej pierwszej jesieni...

Gałęzie — jak staruszki garbią się na śliwach,
Ciężko dyszą owocem grusze i jabłonie,
Ogród naszej miłości południe wygrywa,
W drzewach — jak lampion nocą — kolorowo płonie.

A tylko tętna bicie płoszy błogość chwili,
Któż długość jej przepastną oczami odmierzy,
Spadają pierwsze liście — rój barwnych motyli,
Nitka babiego lata skronie nasze srebrzy...

Rajsko wrzesień 1948 r.

JÓZEF BARANOWSKI

Krajobraz polny

Płomień świecy zapożyczył blask
Od zachodu i z wiatrem się chwieje
I ciemnieją me wiersze jak gałązki
W wiotkim śpiewie zielonej nadziei.

Słyszę przelot nocy zwycięskiej
Na pożółkłych ścierniskach wieczoru
Ostrzem mego pióra podchwytuję
Rytm żelazny śpiewnego traktoru.

Zmierzch pominął mnie stromą ścieżyną
I światłością myśli wyrasta,
Piszę wiersz i polny krajobraz
Zamykam kamiennym miastem.

Muzyka w Rozgłośni Poznańskiej

Kiedy w roku 1933 Rozgłośnia Poznańska przejęta została pod zarząd „Polskiego Radia" w Warszawie rozpoczął się nowy, bogatszy okres działalności artystycznej. Przede wszystkim zbudowano nową stację nadawczą na cytadeli o mocy 50 klw. Równocześnie wprowadzono system ogólnopolskiego programu. Poznań wydostał się z prowincjonalnego odosobnienia i brał odtąd regularny udział w audycjach na wszystkie polskie rozgłośnie. Rozgłośnia nasza przyczyniła się do zbliżania kulturalnego Wielkopolski z resztą kraju i stała się bardzo żywym ośrodkiem artystycznym, skupiającym w swoich studiach wszystkich poznańskich, wybitnych muzyków i literatów, wszystkie aktywne zespoły wokalne i instrumentalne. W tym okresie zostały zapoczątkowane audycje słowno-muzyczne o charakterze regionalnym, w których lud i krajobraz wielkopolski stanowiły źródło swoistego piękna. Ale audycje przedwojenne były wyrazem kapitalistyczno-burżuazyjnej propagandy radiowej — prowadzonej przez rządy sanacyjne.

Dlatego audycje ówczesne, schlebiały gustom pseudo - elity kulturalnej i zacofanym upodobaniom kołtunerii mieszczańskiej, lekceważąc zupełnie szerokie warstwy narodu polskiego. Tendencje te znalazły oczywiście odbicie i w audycjach muzycznych, które obejmowały 60% ogólnego programu. Zwłaszcza tzw. muzyka lekka o pokładzie erotyczno-pornograficznym obliczona była na schlebianie najniższym erotycznym instynktom. Zapyta ktoś — dlaczego i dziś plączą się jeszcze w audycjach radiowych podobne pozycje. Sprawa nie jest łatwa ani prosta. Otóż kultura jako nadbudówka ekonomicznej struktury Państwa nie wypracowała jeszcze tych nowych form, jakie posiada ustrój społeczny dzisiejszej Polski ludowej. Lud ciągle jeszcze śpiewa piosenki pańszczyźniane, piosenki, które są wyrazem jego pokornej postawy wobec obszarnika.

W Polsce ludowej, gdzie twórcą i współpracą kultury narodowej jest lud polski i szerokie rzesze robotników musi i muzyka i ogólna kultura artystyczna być traktowana jako całość organiczna związana z budownictwem nowego ustroju Polski.

Musimy wpływać na wieś, w tym kierunku, żeby pieśni, które lud śpiewa głosiły radość pracy nowego człowieka, radość wynikłej z osiągniętej sprawiedliwości społecznej, z posiadania własnych warsztatów pracy, radość człowieka wyzwolonego z jarzma uciemiężenia i niedostatku. Osiągnęliśmy nie tylko rozmach i poziom przedwojenny, ale go znacznie przewyższamy.

Powstały liczne radiowęzły (rzecz nieznana w radiofonii przedwojennej), pracuje społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju, a wydział programowy został rozszerzony przez stworzenie nowych samodzielnych referatów. Dziś jest Rozgłośnia Poznańska wielką instytucją, która zasięgiem swoich wpływów obejmuje całe życie społeczne, kulturalno-artystyczne i gospodarcze tutejszego regionu. Radio należy do tych dziedzin twórczości ludzkiej, gdzie stare formy szybko się przeżywają i obumierają, a muszą stosownie do zadań chwili powstawać nowe formy programu. Dziś musimy szukać nowych dróg, by trafić do mas, musimy upowszechnić kulturę ojczystą, musimy i przez muzykę wpłynąć na wychowanie nowego człowieka w Polsce ludowej. Muzyk polski — zarówno kompozytor jak odtwórca — ma doniosłą rolę do spełnienia w nowej polskiej rzeczywistości.

Zadaniem naszych audycji muzycznych i koncertów jest nie tylko budzić zainteresowanie wśród nielicznej garstki fachowców i estetycznych smakoszów muzycznych, ale musimy budzić oddźwięk u szerokich mas słuchaczy. W związku z tym należy otoczyć największym pietyzmem muzykę ludową, regionalną i zakorzenione nastawienia odbiorców w stosunku do charakteru muzyki rozrywkowej. Przede wszystkim najwyższy czas jest wyeliminować z programów koncertów rozrywkowych tandetę obcokrajową i zastąpić ją muzyką polską, pisaną przez wybitnych naszych kompozytorów. Na zjazdach programowych w Warszawie i Szklarskiej Porębie zostały po gruntownym przedyskutowaniu problemów radiofonizacji muzyki — nakreślone linie wytyczne, zobowiązujące wszystkie rozgłośnie do reformy programów muzycznych, Poznańska Rozgłośnia była jedną z pierwszych instytucji, która już w 1947 roku rozpoczęła realizować zadanie nowego programu: zbliżenie słuchacza wiejskiego do mikrofonu, upowszechnienie kultury muzycznej, wyeliminowanie z audycji muzyki niezrozumiałej, „elitarnej", wzbogacenie koncertów rozrywkowych muzyką ludową, pisaną na zamówienie przez naszych muzyków i kompozytorów (Marian Obst, Józef Madeja, Mieczysław Wojciechowski). Przejście na inny program nie było równoczesnym zeliminowaniem tak wartościowych i lubianych przez ogół słuchaczy, tradycyjnych pozycji muzycznych, jak transmisje operowe, koncerty symfoniczne, koncerty wybitnych solistów, audycje chopinowskie, audycje muzyki kameralnej. W jednym tylko roku 1947 mamy do zanotowania aż 63 takich audycji muzycznych transmitowanych na wszystkie polskie rozgłośnie, wśród których znajdują się tak wartościowe audycje, jak np. cykl audycji pt. „Dawna muzyka polska" w opracowaniu prof. Chybińskiego, 3 koncerty chopinowskie (Koczalski, Szpinalski), koncert festiwalowy w wykonaniu Filharmonii poznańskiej (Suita Stanisława Wisłockiego), 6 koncertów Kwartetu polskiego, „Kantata" Bacha, opery — „Faust", „Aida", „Rycerskość wieśniacza", „Pajace", 2 koncerty regionalne Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego z utworami Moniuszki, Nowowiejskiego, Poradowskiego oraz kilkanaście innych koncertów w wykonaniu najwybitniejszych poznańskich solistów wokalnych i instrumentalnych. Ale już z początkiem roku 1948 zapoczątkowano akcję umasowienia muzyki, wyjścia z mikrofonem poza studio, organizowanie koncertów po wsiach i miasteczkach, wciągnięcie do współpracy zespołów regionalnych w terenie. Przykładem tej akcji był koncert muzyki ludowej we wsi Ludomy pod Obornikami, który odbył się w obecności 3000 słuchaczy wiejskich. Audycja ta starannie przygotowana wysiłkiem zbiorowym pracowników i artystów Rozgłośni Poznańskiej była pierwszą próbą w Polskim Radio tego rodzaju imprez. W dniu 19 kwietnia wyjechała do Ludom 180-osobowa ekipa wykonawców z orkiestrą, chórem i solistami i wykonała koncert polskiej muzyki ludowej z programem, zawierającym utwory napisane ad hoc przez tutejszych muzyków (Obst, Madeja, Wojciechowski, Radny).

Drugą tego rodzaju imprezą był wyjazd ekipy radiowej do Miłosławia w dniu 2 maja w związku z uroczystościami 100 rocznicy Wiosny Ludów, gdzie w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej i członków Rządu — chóry wiejskie odśpiewały utwory Feliksa Nowowiejskiego i Moniuszki, a Zespół złożony z 400 dzieci wykonał 3 piosenki ludowe, wykazując pożyteczną pracę miejscowych pedagogów, dyrygentów i kierowników szkół. Dzień ten Rozgłośnia nasza uczciła uroczystym koncertem w auli U. P., na którym zostały wykonane między innymi 2 większe dzieła Stefana Poradowskiego „Pieśń o Wiośnie" i „Koń Światowida".

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dzisiejszy dział „Kultury i Sztuki" poświęcamy w większości informacjom o muzyczno - teatralnym życiu Poznania

Kostrzewski „Krajobraz przed burzą"

JERZY KORAB

Przed nowym sezonem Filharmonii

W piątek dnia 1 października o godzinie 19 w auli uniwersyteckiej zasiądzie orkiestra Filharmonii Poznańskiej, by pod batutą Stanisława Wisłockiego zainaugurować swój drugi sezon symfoniczny. Za nami są już dziś „dzieje" poznańskiej orkiestry symfonicznej. Pisano na tym oto miejscu wiele o bilansie koncertowym minionego sezonu, o wizycie w Szczecinie, o niezapomnianym pobycie w Łagowie, o organizacji szkolnych audycji muzycznych, o kursie dyrygentów Ziemi Lubuskiej, o koncertach kameralnych w wykonaniu „drugich pulpitów" wobec dostojnego grona słuchaczy na Łagowskim zamku, o niezwykłej imprezie wrześniowej w tymże Łagowie, w którym na zielonej murawie, pod łagodnymi promieniami słońca grała Filharmonia w otoczeniu wiejskiego chóru z Dopiewa i grup taneczno-muzycznych z Dąbrówki Lubuskiej i z Włoszakowic, o dwóch wreszcie koncertach „wyjazdowych" w Gorzowie i Zielonej Górze, udanych artystycznie, kompletnie przecież kompromitujących umiejętności organizacyjne „czynników" w obu tych odzyskanych miastach.

Przede wszystkim oznajmić należy, że obok pierwszego dyrygenta, Stanisława Wisłockiego, udało się zaangażować na stałe Jana Krenca. Pracował on już w „pocie czoła" w Łagowie i zdołał zaskarbić sobie sympatię orkiestry. Po drugie: zespół orkiestralny Filharmonii Poznańskiej wzmógł się liczebnie do przeszło 70 osób, grających na stałym etacie. Teraz już nie trzeba się liczyć z pomocą zewnętrzną. Ze względu na cotygodniowy koncert piątkowy usunięto na najbliższą przyszłość niedzielne poranki z programu. Niepodobna zmieścić w ciągu tygodniowego rozkładu osobnych prób na te poranki, a odbywanie ich po jednej próbie nie leży w intencjach naszej orkiestry.

Plany repertuarowe są bardzo szerokie. Z teki symfonicznej usłyszymy pomiędzy innymi dziełami Szeligowskiego „Nokturn", Wisłockiego „Koncert fortepianowy" (skończony w Łagowie!), Ravela „La valse" i „Ma mere loye", Strawińskiego „Suitę", Korsakowa „Kaprys hiszpański" i „Suitę ze Złotego Kogucika", trzecią i czwartą symfonię Brahmsa, czwartą Czajkowskiego, drugą Borodina, d-mollową Francka, „Eroicę" i „ósmą" Beethovena, cały koncert, a może i dwa z twórczości Karłowicza na 40-lecie jego śmierci w lutym, „Serenadę" Dworzaka, „Uwerturę" Bacewiczówny, „Suitę" Spisaka, podwójny koncert Brahmsa wiolonczelowy Dworzaka, fortepianowe (c moll i C dur) Beethovena, fortepianowy Schumanna (Szpinalski!)...

Z wielką radością powitać też trzeba współpracę miejscowych chórów z Filharmonią. Ostatnio właśnie ułożono szczegółowe „zapotrzebowanie" na tę ważną literaturę muzyczną. Niewątpliwym „Gerlachem" w tej dziedzinie będzie dwukrotne co najmniej wykonanie słynnego dzieła Hannegera „Król Dawid". Tekst polski opracowuje właśnie Leodegarda Schechtlówna. „Dawida" usłyszymy około końca marca. W połowie natomiast stycznia co najmniej dwa chóry mieszane wykonają pod batutą Karola Broniewskiego „Sonety krymskie" Moniuszki. W lutym połączone chóry męskie wykonają pod batutą kompozytora „Legendę o Janosikowej sławie, miłości i śmierci" Młodziejowskiego do tekstu Tetmajera z towarzyszeniem orkiestry. Ponadto posłyszymy po raz pierwszy w Poznaniu „Nową ojczyznę" Griega i kantatę czeskiego kompozytora Kabelacza „Ne ustupujte" — obie na chóry męskie. Będzie też okazja dokładniejszego zaznajomienia się z bardzo piękną kantatą Poradowskiego „Wiosna". Słynny już coraz bardziej chór im. ks. Giebutowskiego odśpiewa mozartowską „Mszę koronacyjną". Jeśli wspomnieć nadto o „Kujawiaku" Nowowiejskiego oraz o „Suicie walców" Straussa (oczywiście Jana!) z orkiestrą — łatwo zauważyć, jakimi drogami poszła „polityka" zamawiań danych dzieł przez dra Tadeusza Szeligowskiego. No i jeszcze tegoż „Kantata olimpijska" z chórami!

Nazwisk solistów nie podajemy. Czas wreszcie skończyć z błędnym pędem ku „sensacji" muzycznej, która nie posiada nic wspólnego z prawdziwie poważną konsumpcja muzyki dla najszerszych warstw społeczeństwa. Tyle tylko, że pierwszy koncert inauguracyjny gościć będzie aż trzech znakomitych pianistów. Drzewiecki, Ekier i Hoffman zagrają po raz pierwszy w Poznaniu „Koncert na trzy fortepiany" Bacha! Na trzy fortepiany z orkiestrą. A Dezydery Danczowski zagra prześliczny „Koncert wiolonczelowy" Dworzaka na drugim wieczorze.

Jest w planie i inna jeszcze seria imprez. Oto w drugą i czwartą środę każdego miesiąca w sali Konserwatorium odbywać się będą „Wieczory kameralne" w wyłącznym wykonaniu członków obu poznańskich orkiestr. W dniu 13 października inauguracja tej „serii" programem, złożonym z „Sonaty skrzypcowej" Brzezińskiego, „Serenady" na flet, skrzypce i altówkę Beethovena oraz „Tria" na obój, fagot i fortepian Poulenca. Grać będą: Szrajberówna, Szczęsnowski, Peresada, Bogajewicz, Kamasa, Olejnik, Witkowski i Wisłocki.

Na specjalne życzenie wiceministra J. Grosickiego właśnie nie kto inny a Poznańska Filharmonia sprawować będzie opiekę nad wielkopolskimi zespołami wiejskimi. Już wiadomo konkretnie, że jeden z klarnecistów Filharmonii uczyć będzie młodego Włoszakowianina gry na klarnecie, jako podkład pod umiejętność gry na regionalnych dudach. Odpowiednia opieka pozwoli niewątpliwie w najjaśniejszym świetle ukazać wielkopolskie zespoły muzyczno-taneczne na projektowanym festiwalu tych problemów na najbliższą wiosnę w Warszawie.

Gdy dodamy do tego „preliminarza" jeszcze i wiadomość o stałej inicjatywie „Szkolnych audycyj muzycznych", które pod kierunkiem dra J. Młodziejowskiego rozpoczną się w końcu września dla wszystkich ogólnokształcących szkół Poznania — przyznać będzie nie trudno, że Poznańska Filharmonia planuje nie na wyrost a w miarę sił i możliwości. A że siły są — celu uda się dopiąć najniewątpliwiej.

Z tamtej strony kurtyny

Wielu zawodowców specjalnie szkolonych składa się na jedno słowo teatr: literat-autor, reżyser, aktorzy, dekorator, kierownik literacki, muzyk-kompozytor, to pracownicy artystyczni, dalej pracownicy techniczni, elektrotechnik, krawiec, krawcowa, kostiumer, fryzjer-perukarz, fryzjerka, stolarz, malarz, szewc, ślusarz, tapicer, meblarz, modelator, rekwizytor oraz brygada maszynistów, którzy ustawiają dekoracje, wreszcie pracownicy administracyjni: kierownik administracyjny, buchalter, bibliotekarz, maszynistki. A więc, jak widzimy, z górą 20 fachowców specjalnie szkolonych zajętych jest w teatrze.

Trzeba powiedzieć, że każdy pracownik teatralny to b. inteligentny i bystry pracownik, kocha teatr na równi z aktorem.

Jak wygląda trud ich wszystkich przed wystawieniem sztuki?

Po dokonanym wyborze dzieła, rozpisaniu ról i uzgodnieniu obsady ról między dyrektorem teatru a reżyserem w porozumieniu z radą artystyczną, wywiesza się okólnik, oczywiście na kilka dni z góry, z zawiadomieniem o dniu pierwszej próby czytanej oraz, którzy aktorzy biorą w niej udział.

Powiedzmy, próba została naznaczona na poniedziałek godz. 10. Wszyscy zainteresowani przybywają punktualnie. W teatrze wbrew przypuszczeniom ogółu, obowiązuje absolutna punktualność. Punktualnie również zjawia się dyrektor, reżyser sztuki oraz kier. literacki. Dyrektor rozdaje role, każdy kwituje w książce zw. kolariuszem, otrzymanie roli. Z momentem rozdania ról zaczyna się rodzić dana sztuka. Jeżeli nigdzie dotąd nie była wystawiona i po raz pierwszy ma wejść na scenę, wówczas zwie się to „prapremierą".

Już sam moment rozdawania ról jest dużą emocją dla aktorów, tym bardziej, gdy sztuka jest głośną. Role rozdane, wszyscy są mniej lub więcej zadowoleni i reżyser oddaje głos kierownikowi literackiemu, który zapoznaje zespół z twórczością danego autora. Omawia szczegółowo samą sztukę, analizuje intencje autora. Jako przykład weźmy będącą obecnie w próbach sztukę Moliera „Chory z urojenia". Jest to b. cięta satyra na ówczesnych lekarzy. Kier. literacki dr Koller daje do niej komentarz i objaśnia, które postacie w sztuce potraktowane są bardziej realnie, które należy ująć groteskowo, a które bez satyry. Dalej następuje analiza samego tekstu literackiego, bardzo trudnego, z podkreśleniem znaczenia oraz komizmu pewnych fragmentów.

Dr. Kollera można słuchać godzinami i aktorzy wprost pochłaniają jego uwagi, padają jeszcze zapytania, jest trochę dyskusji i reżyser przerywa, uważając temat, na razie za wyczerpany. „Proszę kolegów, czytamy".

Każdy czyta zwyczajnie, bez grania swój tekst, uzgadnia się go z egzemplarzem reżyserskim, żeby nie było błędów, co chwila skreśla się niepotrzebne dłużyzny i tak do końca sztuki. Francuzi grają Moliera w pełnym tekście, ale pewno nie każdemu wiadomo, iż Francuzi mówią prawie trzy razy szybciej od nas, więc w pełnym tekście po polsku przedstawienie musiałoby trwać do 5 godzin.

Próby „przy stole" trwają do 10 dni, ale z niektórymi sztukami i trzy tygodnie. Po drugiej, trzeciej próbie czytanej zaczynają się już powoli rysować poszczególne postacie.

Reżyser Chaberski, ze swoim iście francuskim temperamentem, raz po raz przerywa uwagami czytany tekst.

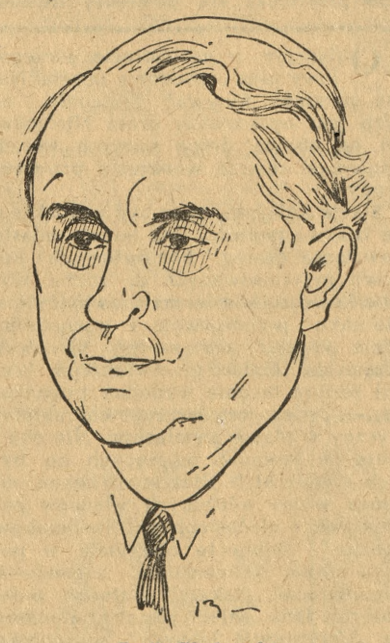

Emil Chaberski

— To, proszę bardziej zaakcentować, tu „zawiesić" głos, tu znowu obniżyć.

Tekst, idzie. Znowu uwaga:

— Proszę pani, należy pobudzić „wnętrze"! O tak! To zdanie zaokrąglić, no dalej! Ależ kolego, znowu przerywa żywiej, żywiej, mamy do czynienia z Francuzami, więcej temperamentu, proszę jeszcze raz tę scenę, no — już było lepiej.

— Proszę się nie denerwować, pani jeszcze młodziutka, ja rozumiem, pierwszy rok na scenie, zwraca się reż. Chaberski uspokajająco do młodej aktorki. Proszę wziąć przed tym słowem oddech i wyjdzie samo, no proszę — o, o! widzi pani. Uśmiech zadowolenia pojawia się na ustach pani i tekst płynie dalej. Wszyscy przyjmują bez zastrzeżeń uwagi doświadczonego reżysera, każdy rozumie, że padają one w jego własnym interesie i w interesie całej sztuki. Reżyser Chaberski tak umie pobudzić swoim temperamentem otoczenie, że udziela się to nawet osobom postronnym, które siedząc na boku słuchają.

Nagle wszyscy wybuchają śmiechem. Oto jeden z aktorów zaczyna mówić swój tekst w sposób naprawdę komiczny. Wszyscy cieszą się udanym pomysłem.

I tak, praca idzie dzień za dniem, dr Koller udziela wciąż wyjaśnień, stale towarzysząc próbom. Reżyser nagle przypomina, że od jutra będzie już sufler i będziemy mówić tekst z pamięci.

Na drugi dzień wszyscy mówią już z pamięci. Jeszcze temu i tamtemu braknie słów, ale następne dwa dni i tekst, jak mówią aktorzy, uleży się i aktor mówić go będzie jakby to były jego własne słowa. Gdy tekst jest już dobrze opanowany, reżyser zapowiada „Od jutra próba sytuacyjna". Na próbie sytuacyjnej ustala się, jak aktorzy mają poruszać się na scenie, kiedy usiąść, kiedy wstać, kiedy przejść, co czynić w czasie mówienia tekstu przez partnera itd. Aktor wstaje z krzesła i podchodzi do okna, zrobił dwa kroki, tak jest, dwa kroki i ani rusz dalej, to nie przypadek, wszystko to ustalone jest na próbach, tak będzie na premierze i tak będzie na ostatnim przedstawieniu, nic się nie zmieni i zmienić nie może. Każdy gest, każde słowo, powiedziane tak a nie inaczej ma swoje uzasadnienie. Wszystkie poruszenia muszą być celowe i przekonywujące i co najważniejsze nie mogą krępować aktora i przeszkadzać mu w grze.

Ileż godzin mozolnej zespołowej pracy upłynie nim ta grupa ludzi zżyje się dobrze z atmosferą sztuki, z atmosferą środowiska i sytuacji, w jakich rzecz się dzieje. Ale nie koniec na tym, właściwa praca zaczyna się w domu. Aktor musi przyjść na próbę „gotowy", musi w domu obmyśleć rolę, dać swoją koncepcję. Jeśli trafia w sedno, dobrze, ale często trudno utrafić i tu znów reżyser jest pomocą, naprowadza umiejętnie aż się aktor sam odnajdzie.

Praca w domu nie polega na uczeniu się roli na pamięć, w domu trzeba opracować całą koncepcję, a więc głos, ruchy, typ, rodzaj człowieka, usposobienie, jednym słowem dać życie postaci, którą autor stworzył na papierze.

Dana rola zależy przede wszystkim od autora utworu, od tego jak została napisana. Bywają role, z których nic nie można zrobić, a że dana postać potrzebna jest w sztuce, ktoś musi ją grać. Niekiedy widz, gdy jakaś rola źle wypada niesłusznie przypisuje winę aktorowi. Aktor może dać z siebie jak najwięcej i z roli nic nie wyjdzie. Czasami aktor źle został obsadzony, rola dobra, ale nie leży w charakterze aktora, nie odpowiada jego warunkom zewnętrznym i wewnętrznym i w rezultacie aktor wychodzi na scenie blado. Tego rodzaju przypadki

WIEDZA DLA WSZYSTKICH

Wilam Horzyca w Poznaniu

Portier teatralny toruje mi drogę do gabinetu dyrektora nieustannie oblęganego przez aktorów i interesantów. Ale dyrektor sam, wcale niegroźny. Wita mnie życzliwym uśmiechem i swym łatwym, bezpośrednim obejściem wprowadza od razu w krąg przyjacielskiej atmosfery. Jego charakterystyczna twarz, obramowana małymi „baczkami" i płasko przygładzonymi włosami, o poważnym spojrzeniu szarych oczu, każe mi odgadywać w nim — nie wiem jeszcze czy słusznie — marzyciela, rodem ze wschodu, pożeranego pasją twórczą wielkiego czynu, a gdy w toku rozmowy sam mówi o zamiłowaniu swoim do monumentalnego, inscenizacyjnego teatru — zdaje mi się, że nie myliłam się zbytnio, bo tylko z głębokich pokładów duchowych wytrysnąć może ta tęsknota do wielkich konstrukcji. Portret zaś, o którym mi wspomina, malowany niedawno w Bydgoszczy, a nasuwający podobieństwo jego do zadumanego watażki — może nie całkiem odbiega od prawdy. Bo W. Horzyca urodził się na wschodzie, a wychowało go takie małe, urocze miasteczko wśród podolskich jarów i bujnych pszennych pól nad Zbruczem: Husiatyn.

Szkoły średnie kończył w Stryju i we Lwowie a dopiero uniwersytet w Wiedniu przeniósł go w inny zupełnie świat i przez pewną kontrastowość pchnął studia nad literaturą i historią sztuki niemiecką i angielską. Wcześnie także zaczął pisać. Przyłączył się do grupy Skamandrytów i w ich piśmie wydawał swoje pierwsze poezje, rozprawy krytyczne i programowe artykuły o teatrze. Poza tym drukował w „Zdroju" poznańskim i w wielu innych pismach. Jego essaye wyszły zebrane w tomie: „Dzieje Konrada". Drugi, niewydany dotychczas zbiór nosi tytuł: „Pod gwiazdami Iliady". Wielkie zasługi położył dla literatury jako tłumacz doskonały i wytrawny prozy, dramatu i poezji, zwłaszcza z angielskiego. Spolszczył wiele dzieł Shaw'a, Stevensona, Conrada, Kiplinga i innych.

Ale o twórczości swojej pisarskiej mówi jakby niechętnie, macha ręką: nie warto wspominać — uważa (choć na pewno się myli). Ale może ta dziedzina twórczości jest mu tylko jakby szerokim podłożem, z którego wytryska i zarysuwuje się w górze ta wielostronna, barwna urzekająca sztuka budowania sceny? Więc dopiero o swojej twórczości inscenizatorskiej opowiada szerzej. Pierwszym jej początkiem było założenie wspólnie z Iwaszkiewiczem i J. Warneckim teatrzyku eksperymentalnego „Elsinore" w Warszawie. Żywot jednak tej małej scenki nie był długi. Po wystawieniu „Pragmatystów" Witkiewicza — zamarła.

— Potem — opowiada dyrektor — robiłem różne prace literackie dla teatrów, a w r. 1924 wprowadził mnie Schiller jako kierownika literackiego do teatru im. Bogusławskiego w Warszawie. W następnym roku współpracował z nami Zelwerowicz. Po upadku tego teatru w r. 1926 przez kilka lat wykładałem w Szkole Dramatycznej organizując sporadycznie przedstawienia. W r. 1931 objąłem Teatr Wielki i Teatr Rozmaitości we Lwowie. Tam przez 6 lat kontynuowałem moją pracę nad polskim teatrem monumentalnym. Najwybitniejszym wówczas osiągnięciem, może nie prześcignionym dotychczas było wystawienie „Dziadów" w inscenizacji Schillera. Poza tym w teatrach moich dawałem sztuki z wielkiego repertuaru polskiego: Słowackiego, Krasińskiego i innych. Osobiście inscenizowałem prapremierę „Kleopatry" Norwida. W 1937 roku objąłem ze Solskim, a potem z Zelwerowiczem kierownictwo teatrów: Narodowego i Nowego w Warszawie i na tym posterunku pozostałem aż do wojny. W r. 1945 zgłosiłem się do pracy z powrotem i z dyr. Adwentowiczem objąłem teatr w Katowicach, gdzie między innymi wystawiłem „Zemstę". Po kilku jednak miesiącach przeniesiony zostałem do Torunia, gdzie pracując sam i niezależnie mogłem swobodnie realizować własny program i gdzie, obok monumentalnych inscenizacji Szekspira (za Romea i Julię otrzymał II nagrodę na konkursie szekspirowskim) Calderona, Fredry, Norwida, Jesienina, w szerokiej mierze uwzględniałem nowoczesną twórczość polską dając szereg prapremier, które potem powtarzane były na innych scenach polskich ,zyskując duży rozgłos, np. „Orfeusz"—Świerszczyńskiej, „Promieniści" — Grzybowskiej, „Stara cegielnia" — Iwaszkiewicza i inne. Tak więc dałem dowód, że mimo moich predylekcji do teatru monumentalnego, nie bagatelizuję nowoczesnej dramaturgii z życiem związanej i w formach teatralnych mniej rozbudowanych.

— Czy mi wolno jeszcze zapytać — w jakim nastawieniu duchowym obejmuje pan Dyrektor teatr poznański i jaki kierunek zamierza pan w nim realizować?

— Skoro Poznań mnie wezwał do siebie — odpowiada z uśmiechem W. Horzyca — dał tym samym dowód pewnego zaufania do mojej pracy i do mojej linii programowej. Będę zatem nią kroczył dalej, bo Poznań jest dość wielkim miastem i dość wielkie ma tradycje, aby kultura polska w jak najpełniejszym wyrazie była w nim reprezentowana.

Amelia Łączyńska

Wilam Horzyca
Dyr. Państw. Teatru Polskiego

PRZEGLĄD KULTURALNY

Gmach Teatru Wielkiego, zamknięty przez okres letni — ożył na nowo i zaroił się. Po kuluarach, biurach i na scenie ruch ogromny, próby idą całą parą, dyrektorowie są oblegani, a cały gmach wypełniony dźwiękami orkiestry i chórów — ćwiczących nowe partie. Nastąpiły ważne zmiany personalne, tak w układzie dyrekcji, jak i w zespole artystycznym. Nazwiska 5 resortowych dyrektorów z prof. dyr. Chybińskim na czele są już naszym czytelnikom znane, dziś podamy nazwiska nowozaangażowanych solistów — śpiewaków, są nimi: Franciszka Denis-Słoniewska (mezzo-sopran) z Opery Śląskiej, Zofia Czepielówna (sopran liryko-dramatyczny) również z Opery Śląskiej i stamtąd jeszcze Barbara Sawicka (koloraturowy sopran). Z Warszawy przybyły: Wisława Ćwiklińska (koloratura) i Krystyna Madeyska (sopran dramatyczny); z Łodzi: młodziutka, wprost po ukończeniu konserwatorium, Halina Szczegłowska (mezzo-sopran). Z Opery Krakowskiej przybyli: Aleksander Klonowski (tenor liryczny), Edmund Kossowski (bas) i Witold Łuczyński (tenor). Ze znanych nam z zeszłorocznego zespołu pozostali między innymi w Poznaniu: tenorzy: Fr. Arno, St. Roy, barytoni: Kowalski, Adamczewski, Woźniczko i bas: Urbanowicz, soprany: Dudicz-Latoszewska i Z. Chwoyko-Charłampowicz i mezzo-soprany: Szabrańska i Kawecka. Wielkim sukcesem jest zatrzymanie na sezon Bittnerówny jako primaballeriny, doangażowano zaś balerinę z Warszawy: Pokrzywińską. Balet prowadzić będzie nadal Kapliński, a do pomocy staną mu baletmistrze: M. Statkowicz i Wójcikowski. Poza tym wzmocniono chóry i zespół baletowy. Nie zaniedbano również przeróbek i ulepszeń konstrukcyjnych, mianowicie podniesiono poziom umieszczenia dla orkiestry co powinno udoskonalić akustykę. Tak więc wzmocniona wszechstronnie Opera przygotowuje ciekawe premiery, będą nimi, w najbliższym czasie, (poza Cyrulikiem Sewilskim w nowej obsadzie): „Goplana" Wł. Żeleńskiego, przeznaczona na otwarcie sezonu z końcem października, „Opowieści Hoffmana" — Offenbacha „Legenda o Marii" współczesna opera czeska Martinu. Kierownikiem muzycznym będzie Zd. Górzyński, dekoracje do pierwszej wykona Karol Frycz, do drugiej Otto Akser, do trzeciej projekt dekoracji przyśle Praga. Jako novum, zapowiadające odmienne traktowanie i opracowanie każdej opery scenicznie według jej charakteru — będzie zaproszenie dramatycznych reżyserów do każdej innego. Tak więc „Goplanę" reżyserować będzie Teofil Trzciński, „Opowieści Hoffmana" — Józef Wyszomirski z Łodzi, zaś „Legendę o Marii" — naczelny reżyser Narodnego Divadla — Józef Munclinger. Szczegółowo i starannie obmyślany program, odświeżenie zespołu, nowymi, przeważnie młodymi siłami i wielka gorliwość w pracach przygotowawczych, nakazuje wróżyć najlepsze i bardzo interesujące osiągnięcia.

Jeśli Opera dopiero ukazuje nam perspektywy na piękną przyszłość — inna instytucja kulturalna dzieli się z nami sukcesem już osiągniętym: Muzeum Wielkopolskie otrzymało wiadomość o odnalezieniu części zbiorów swoich, zwłaszcza zabytkowych mebli, obrazów i eksponatów z działu etnograficznego, w Reinhardsgrimm pod Dreznem. Rewindykacja tych przedmiotów nastąpi prawdopodobnie wkrótce. Poza tym zrewindykowano dwa bardzo cenne obrazy tu na miejscu: Matejki — „Założenie Akademii Lubrańskiego" i Kostrzewskiego „Krajobraz przed burzą". Jeden z tych obrazów został skradziony na samym początku reorganizowania Muzeum i odebrany teraz przy pomocy MO, drugi znajdował się w jednym z urzędów przeniesiony tam jeszcze przez Niemców Muzeum ogłosiło także długą listę darów prywatnych, którymi pomnożyło swoje zbiory, a świadczące o wysokim obywatelskim poczuciu ofiarodawców. Między najcenniejszymi wymienić należy miecz autentyczny gotycki, znaleziony pod Grunwaldem (dar kpt. Rożańskiego), wiele cennych okazów ceramiki i numizmatyki.

Współpraca z krajami słowiańskimi i wymiana kulturalna pozwoliła nam w minionym okresie posłuchać koncertu wybitnego muzyka rosyjskiego prof. Pawła Sierebriakowa i oglądnąć wystawę grafiki czeskiej grupy najbardziej postępowych artystów tego kraju.

Z prac Archiwum Fonograficznego przy Inst. Zachodnio-Słowiańskim U. P.

O odwiecznej polskości Ziem Odzyskanych świadczą nie tylko wykopaliska prehistoryczne, dokumentujące na każdym kroku pozostałości na tych ziemiach kultury słowiańskiej. Jeden z licznych dowodów stanowią również skupiska autochtonów, którzy, mimo wielowiekowego przebywania pod wpływami niemieckimi, nie zatracili swej mowy ojczystej i jeszcze dzisiaj dobrze władają językiem polskim. Zjawisk takich mamy na Ziemiach Odzyskanych mnóstwo o czym nie trudno się przekonać w wędrówkach po Pomorzu Zachodnim i Dolnym Śląsku. Jednak o tym wszystkim wiemy bardzo dobrze tylko my. Ale jak udowodnić polskość tych ziem zachodnich przeciwnikom granic na Odrze i Nisie oraz następującym po nas pokoleniom. Jak im wytłumaczyć, że mowa polska przetrwała na tych ziemiach w swoim dawnym brzmieniu.

Dla tych właśnie ostatnich powodów dopomógł Centralny Urząd Planowania i Ministerstwo Oświaty do utworzenia w Poznaniu przy Instytucie Zachodnio-Słowiańskim U. P. Archiwum fonograficznego. Ono ma nam właśnie dostarczyć prawdziwych, mogących przetrwać nawet 10 wieków, dokumentów polskiej mowy. Archiwum to powstało niedawno pod przewodnictwem prof. U. P. dra Mikołaja Rudnickiego, z którym współpracują równi jemu językoznawcy prof. dr Jan Otrębski i docent dr Ludwik Zabrocki.

W pierwszym etapie pracy przystąpili nasi uczeni do badania i nagrywania na płyty gwar polsko-kaszubskich i łużyckich jako żywych pomników bytu i kultury tych narodów w zakresie języka. Z czasem zostanie utrwalona mowa Polaków poza krajem, a nawet Polaków zamieszkujących Stany Zjednoczone. Obecny program Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego w zakresie utrwalania mowy polskiej obliczony jest na trzy lata. W tym okresie 10 pancernych szaf Instytutu zapełni się 500 tysiącami płyt z nagraniami języka polskiego. Każde nagranie wykonane będzie w pewnej liczbie egzemplarzy, przy czym dwa zostaną zakonserwowane w metalowych kasetach, a pozostałe płyty przeznaczone będą na wymianę z innymi instytutami europejskimi i zamorskimi.

Archiwum fonograficzne w Poznaniu nie jest bowiem jedyne na świecie. Niemniej pomyślane jest ono najlepiej pod względem organizacyjnym. Technicznie o wiele lepiej są urządzone archiwa w Ameryce Znaczenie naszego archiwum jest tym większe, że przedwojenne centrum badań tego rodzaju — Niemcy (Berlin, Hamburg) nie wykazują dzisiaj żadnej aktywności. Nasi uczeni pracują już w tym kierunku, **aby w Poznaniu stworzyć centralny ośrodek i siedzibę projektowanego ogólnoświatowego związku archiwów fonograficznych. Już dzisiaj nawiązano szereg kontaktów z placówkami zagranicznymi (Londyn, Praga, Leningrad, Nowy Jork), a przede wszystkim z Fundacją Kościuszkowską w Stanach Zjednoczonych, która z ramienia naszego Instytutu ma dokonać nagrań mowy polskiej wśród Polonii Amerykańskiej.** Obecnie Instytut Zachodnio-Słowiański w Poznaniu współpracuje ściśle z Instytutem Językoznawczym we Wrocławiu, dzięki którego wydatnemu poparciu powstało poznańskie Archiwum fonograficzne.

Warto na tym miejscu wspomnieć, że Archiwum fonograficzne w Poznaniu, mieszczące się w Collegium Philosophicum przy ul. Matejki, zmontowane zostało z aparatów znalezionych w różnych dzielnicach kraju, a szczególnie na Ziemiach Odzyskanych. Ponieważ jednak w Polsce nie mamy dotąd wytwórni produkujących przyrządy elektroakustyczne wyposażenie studium fonograficznego nie jest jeszcze kompletne. Tak więc Poznań zależny jest od firm zagranicznych szczególnie holenderskich i amerykańskich. Te ostatnie bardzo często odmawiają dostarczenia nam nowoczesnych aparatów prawdopodobnie w tym celu, aby pod względem technicznym polska placówka naukowa nie przewyższyła placówek amerykańskich. Dużą bolaczką jest również brak techników fachowców z dziedziny elektro-akustyki, co uniemożliwia naprawę powstałych w aparatach uszkodzeń.

Wobec wspomnianych już trudności, poznańska placówka językoznawcza odczuwa brak aparatów wzmacniakowych, sterofonicznych oraz dostatecznej ilości płyt decelitowych. Te ostatnie są tańsze od woskowych, a przy tym daleko trwalsze. Nasi językoznawcy wyrażają jednak nadzieję, że z czasem da się te wszystkie trudności pokonać i uzyskać dla prac Archiwum to wszystko czego ono potrzebuje.

W każdym razie ważne dla nas jest to, że archiwum już pracuje, oddając nieocenione zasługi nie tylko polskiej nauce, ale równocześnie naszej polityce. Mało kto bowiem wyobraża sobie jak cennymi będą nagrania mowy polskiej autochtonów Ziem Odzyskanych na najbliższej konferencji pokojowej. Na dowody żywego słowa polskiego, które przetrwało w swej prawie że niezmienionej formie długie wieki niemieckich wpływów, nie zaprzeczy nam chyba nikt naszych praw do ziem, będących kolebką Słowiańszczyzny.

„Euge"

Zdarzają się raczej rzadko, ale przy obecnych brakach sił aktorskich są nieuniknione.

Aktorzy, to są również zwykli ludzie. Mają rodziny, swoje kłopoty, dosięgają ich też nieszczęścia. Opowiadała mi jedna z aktorek: „Grałam główną, dużą rolę i dostałam telegram, że mój ojciec zmarł. Nie pojechałam na pogrzeb, gdyż niemożliwością było, aby któraś z koleżanek mogła mnie nagle zastąpić. Gdybym pojechała, zamknięto by teatr na dwa dni. Musiałam grać."

Pewien aktor grający jedną z czołowych ról dostał w połowie przedstawienia ataku z powodu kamieni żółciowych, mimo nieludzkich bólów dokończył przedstawienia. Jeśli do teatru przed przedstawieniem przyjdzie telegram do aktora, najpierw zostaje wręczony dyrektorowi lub jego zastępcy. Gdy pokaże się po otwarciu, że wiadomość jest pomyślna, to się telegram doręcza zaraz adresatowi, a jeśli przynosi coś złego, wówczas dowiaduje się o tym dopiero po przedstawieniu.

Próby są już w całej pełni, aktorzy czują się na scenie zupełnie swobodnie, teraz opanowują posługiwanie się rekwizytami, do nich należą takie przedmioty, jak np. laska, szabla, sakiewka z monetami itp., oraz kostiumami, jak płaszcz, peleryna, zbroja, szal, czapka itp., do których użycia trzeba się przyzwyczaić. A więc aktor musi umieć założyć pancerz w ciągu kilku zdań, albo któraś z pań aktorek musi umiejętnie założyć płaszcz i kapelusz do wyjścia itd. Wszystko to musi być wypróbowane, aby nie zdarzyła się jakaś niespodzianka, która mogłaby zaszkodzić sztuce.

Jednocześnie z próbami zespołu artystycznego trwają przygotowania techniczne, które są tak samo trudne jak pierwsze. Teraz główną rolę odgrywa dekorator, zwany też scenografem. Projektuje on dekoracje, czyli „wnętrze", w jakim rozgrywa się akcja sztuki. Najpierw wykonuje swój pomysł na kartonie, a potem robi makietę. Makieta jest to scena w pomniejszeniu, około 25×18×12 cm, przedstawiająca wszystko co się na scenie ma znajdować. Makieta musi być gotowa przed próbą sytuacyjną, pomaga ona bardzo reżyserowi w rozplanowaniu sytuacji oraz aktorom, których orientuje co do rozplanowania sprzętów, drzwi, okien, schodów. Pomaga to do przedstawienia sobie w wyobraźni właściwego miejsca akcji. Reżyser, mając taką makietę, może całkowicie dostosować scenę do swoich potrzeb. Makieta potrzebna jest też przy doborze kostiumów, aby nie zaszedł np. wypadek, że do wnętrza o seledynowym tle wychodzi aktorka w seledynowej sukni. I na takie szczegóły zwraca się uwagę w teatrze.

Jeśli sztuka jest kostiumowa, wówczas dekorator projektuje kostiumy, dokładnie dostosowując się do warunków zewnętrznych aktora oraz przestrzegając stylu sztuki.

Te tzw. figurynki opracowane są bardzo szczegółowo, ze wszystkimi drobiazgami, wzór jak ma być kostium wyhaftowany czy naszyty wykonany jest w powiększeniu. Kostiumologia, to jest nauka o kostiumach, jakie były noszone od najdawniejszych czasów do ostatnich lat. Literatura w tym zakresie to kilka dużych tomów, zawierających prócz szczegółowo wykonanych w pełnych kolorach rycin, dokładne dane o kostiumie, a więc np. długość trenu przy sukni, szerokość obszycia, wysokość kapelusza, połączenie kolorów, które kiedyś stanowiły o przynależności do danej warstwy społecznej, rodzaje broni używanej, sposób wiązania pasów, rzemyków u sandałów i wiele wiele innych szczegółów. Spotkałem przed wojną w kostiumerniach teatrów warszawskich i krakowskich oryginalne kostiumy z ubiegłych stuleci, wprost zabytki muzealne, bezcenne, haftowane szczerozłotą nicią, z najdroższych materiałów, obszywane lub podbite najdroższymi futrami, oryginalne pasy słuckie, karabele itp. bezcenności, a wszystko dla widza, aby dać mu pełnię rzeczywistości.

Projekty scenografa wędrują do pracowni teatralnych, a więc do stolarni, malarni, do pracowni krawieckich gdzie wre praca. Aktorzy panie i panowie są proszeni do pracowni krawieckiej, celem przymierzenia powstających kostiumów, wszystko musi być dopasowane, aktorzy muszą się czuć w kostiumach jak w codziennym ubraniu. Szewc teatralny przymierza obuwie, tu trzeba podwyższyć obcasy, a tu przyszyć kokardę z klamrą, a ten pantofelek trzeba trochę w palcach rozciągnąć, bo uciska, a trudno, aby aktor przez 3 godziny chodził w ciasnym pantofelku. Trzeba dobrać odpowiednio kapelusze, do tego przypiąć pióro — ten usztywnić, przy każdym nieomal coś poprawić.

Dłuższe narady trwają u fryzjera-perukarza. Peruka to jedna z najważniejszych rzeczy dla aktora, pomaga mu do stworzenia postaci zewnętrznie i musi być ściśle zespolona z charakteryzacją.

Dobra peruka, to dobre samopoczucie aktora. Często bywa, że scenograf projektując kostium, podaje jaką powinna być peruka, określa kształt nosa, mówi, czy ma być zarost, broda, wąsy, baki. Niekiedy aktor sam omawia te sprawy z perukarzem.

Każdy aktor sam się charakteryzuje.

Wszystkim sprawom łącznie, tak artystycznym jak i technicznym patronuje „Spiritus movens" dyrektor teatru, w tym wypadku dyr. Szczerbowski. Wszędzie musi być, o wszystkim wiedzieć i o wielu rzeczach dedydować. Jest bezwzględny o ile wymaga tego dobro teatru, ale jest też człowiekiem o dużym wyrozumieniu i dobrym sercu jako kolega-aktor. I tak praca wre.

Dyr. Zbigniew Szczerbowski

Dzielą nas od premiery już tylko trzy dni. Teraz z kolei następuje próba techniczna, na której jest obecny tylko personel techniczny i reżyser.

Maszyniści ustawili dekoracje, meble, sprawdzili czy drzwi się zamykają, a reżyser wskazuje: ten fotel ma stać, tak, i już maszynista znaczy miejsce farbą na macie, którą pokryta jest scena, między krzesłem a stołem ustala się przejście — już znowu zaznaczone. Wszystko to jest potrzebne aktorowi do gry i musi mu w niej pomagać a nie przeszkadzać.

Teraz reżyser siada na widowni i reguluje światła. Cudów dokonuje czarodziej świateł, elektrotechnik.

„Uwaga! Zaczynamy! Na pierwszy akt proszę dać żółte, trochę wziąć na opór! No jeszcze — stop! Z lewej trochę czerwonego! Powoli, stop! A co tam za cień na fartuchu? (Fartuch, to zwisający od sufitu ciemny pas materiału). To od reflektora za oknem! Dobrze, a teraz środkowy z widowni na fotel, pełne światło! Dobrze! Gotowe! Proszę zapisać" I tak opracowany jest każdy akt. Bywa, że próba trwa parę godzin, zależnie od ilości odsłon. Zdarzają się sztuki, w których elektrotechnik z pomocnikami ledwie nadążą obsługiwać aparaty i reflektory. I to wszystko dla widza, aby dać mu jak największą pełnię złudy. Techniczni pracownicy teatru mają wśród aktorów wielkie uznanie za ich wysiłony, pełen zamiłowania dla sceny trud.

Próba generalna następuje już w pełnych dekoracjach, światłach, ze wszystkimi rekwizytami, tylko bez kostiumów i charakteryzacji ale zdarza się, że na pierwszą próbę generalną dyrektor zaleca niektórym osobom przebrać się w kostiumy. I wreszcie ostatnia próba, pełna generalna, która niczym nie różni się od premiery, brak jedynie publiczności na widowni. Próba ta zamyka ostatni etap pracy nad sztuką i aktorzy znów zdają jeden ze swoich wielu egzaminów.

Dobrze czy źle sądź widzu, ale sprawiedliwie, skoro już poznałeś, jak wygląda w przybliżeniu praca tych ludzi z tamtej strony kurtyny.

Konstanty Aga

W kraju Szecherazady

(Dokończenie ze str. 1)

wprost na chodnikach po skwarze dnia, inni — by poczynić zakupy do wieczerzy, lub też spożyć posiłek przy kramach z różnymi smakołykami. Najchętniej jednak wychodzą Arabowie, by powałęsać się bez celu wśród ciżby

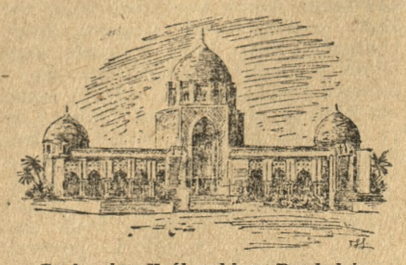

Grobowiec Królewski w Bagdadzie

Rytm ruchu najżywiej przejawia się tam, gdzie mieszczą się kawiarnie i izby taneczne. Bowiem magnesem tutaj jest kobieta. Pełno jej wszędzie: na progach domów, na schodkach kawiarń, na gankach wiszących nad ulicami. Wszystkie strojne w różnobarwne szaty, korale, olbrzymie kolczyki, pierścionki, drogie bransolety i świecidełka wplecione we włosy.

Zgiełk uliczny huczy. Górują w nim głosy piskliwe, przekomarzają się z mężczyznami dziewczęta. Tu stukają warcaby, tam padają kości, ciskane na stoliki przez namiętnych graczy. W innym miejscu idzie gra w domino, szumią trele fletu, to znowu wrzaskliwy głos piszczałki miesza się z jazgotem bębnów, podniecający tłum w izbach tanecznych. Izby te długie i wąskie, o nisko opuszczonym suficie, nie mają żadnych ozdób, które by znamionowały miejsce zabawy. Ściany pobielone, brudne od dołu, kilka ław, kilka stołów — oto całe ich urządzenie.

Wejdźmy na chwilę do takiej sali, gdzie wkrótce rozpoczną się tańce. Już zbiera się publiczność. Mały chłopiec obnosi herbatę i kawę. Inny pełni rolę aranżera i wskazuje miejsca. Stary Arab, właściciel lokalu daje znać, uderzając pałeczką w miedzianą tacę, aranżer biegnie ku drzwiom i klaszcze w dłonie. Woła jedną z oczekujących na wezwanie tancerek.

Muzykanci uderzają. Rozpoczyna wybijać rytm duży bęben podłużny, za nim mały, brzęczący. W rytm ten wpada najbardziej popularny arabski instrument w rodzaju fujarki, a nade wszystko góruje przeraźliwy głos klarnetu, o tonie ostrym, piskliwym. Jest to raczej wrzawa niż muzyka, w mózg wrzyna się rytm, nie melodia. Dopiero po oszołomieniu można uchwycić refren, urywającej się ciągle melodii, która powtarza się bez końca jednostajnie i uporczywie.

Jak wygląda „taniec brzucha"

Oto wbiegają tancerki. Wzorzyste, jaskrawe szaty, korale, pierścienie, świecidełka... Tancerki są smagłe, urodziwe, ozdobione od stóp do głów. Na twarzy, szyi, ramionach i rękach zwracają uwagę ciemno-niebieskie wytatuowane dziwnych kształtów znaki tajemne.

Tańce... Tańczą przeważnie solo — niekiedy tylko parami. Uderza wielki

Irak — wielbłądy na pustyni.

kontrast, jaki panuje między muzyką a interpretacją taneczną, kontrast bardzo zresztą charakterystyczny: im większa zawrotność gry instrumentów, tym większa powściągliwość w ruchach tancerki. Jest w tym jakaś wyrafinowana zalotność.

Tańce te sprowadzają się właściwie do dwóch zasadniczych ujęć. Jest to albo tzw. taniec brzucha, wykonany z całym realizmem i zmysłowością, albo też wręcz coś przeciwnego: dyskretny, lekki i rytmiczny pląs wokół izby, miękki, falisty ruch rękami. Na twarzach tancerek nie można uchwycić nawet najlżejszego, półuśmiechu. Sprawia to wrażenie jakiegoś obrządku. Tancerka posuwa się zwolna wśród zapatrzonych widzów, jak gdyby wszystkim i każdemu z osobna zalecała się wdziękiem swych ruchów i urody. Tu i ówdzie zaiskrzą się wlepione w nią oczy... A po skończonym tańcu dziewczyna wybiega z izby — za nią znęcony ktoś z widzów...

Dla publiczności wybranej, tj. tej, która skłonna jest zapłacić więcej, w bocznej izbie odbywają się specjalne tańce z udziałem najlepszych i najpiękniejszych tancerek.

JERZY ANTONIEWICZ

KRYSTYNA SALABURSKA

SZUKAM POKOJU

Wjazd był wolny. Grała nawet na dworcu przypadkowa orkiestra i uśmiechnięty numerowy chwycił nasze walizki. W tramwaju ustąpiono mi miejsca. Błogosławiona poznańska uprzejmości! Jechaliśmy przez rozsłonecznione ulice-ogrody z rozrzewniającym uczuciem, że w tym uroczym mieście przyjemnie będzie żyć i pracować. Byle by tylko zdobyć jakiś pokój!

Pierwsze numery gazet rozwiały moje obawy. Z kilkunastoma wycinkami od razu zaczęłam wędrówkę. Z początku uśmiechałam się do obcych twarzy, do ulic, do drzew. Poznań wydawał mi się nowym, serdecznym znajomym, skorym do zawarcia przyjaźni. Kiedy jednak zatrzaśnięto przede mną kilkoro drzwi, kiedy nogi moje zmęczone wspinaczką po piętrach zaczęły tracić energię, postanowiłam właśnie nie dać za wygraną. Z ostatnim ogłoszeniem w ręku usiadłam na fotelu, w następnym z kolei „wolnym" pokoju, rozejrzałem się po pokoju, który nie był ani brzydki, ani ładny i głosem cichym ze znużenia, lecz stanowczym zaczęłam szturm, nie dopuszczając najdrobniejszej repliki ze strony przeciwnika:

— Obydwoje pracujemy, wracamy do mieszkania jedynie na noc w bezwzględnie trzeźwym stanie. Jesteśmy małżeństwem tak cichym, że nawet wszelkie nasze konflikty załatwiamy na milcząco. Stołujemy się na mieście i...

I tu niebacznie chwyciłam oddech, z czego skorzystał „przeciwnik" w kwiecistym szlafroku, wyciągając triumfalnie wskazujący palec:

— Ale pranie! Kobiety zawsze piorą! —

— Nie piorę! — jęknęłam. — Raz na zawsze wyrzekłam się wszelkiego prania!

— A konfitury?

— Nie znoszę konfitur, nie gotuję herbaty, nie znam się na gospodarstwie. Mój zawód pochłania mnie zupełnie.

Właścicielka mieszkania piękna pani, zdawała się być zdruzgotana. Opa-

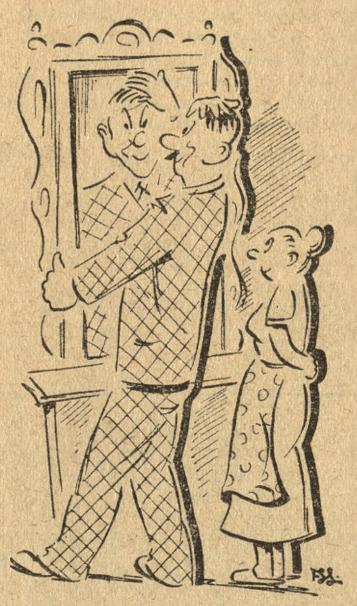

dła na tapczan i zapaliła papierosa. Minęła długa chwila, w której syciłam się już zwycięstwem. Wreszcie pani zachłysnęła się dymem, poprawiła loki i bardzo chłodno i krótko wycedziła: „Nie".

Ależ proszę pani, jestem prawdziwie zdesperowana! Nie mam gdzie mieszkać! — chciałam podziałać na jej litość.

— Nie! Kobiety nie przyjmę. Pod żadnym pozorem!

I znowu zadudniły moje kroki na schodach. Byłam w rozpaczy. Tymczasem w godzinę później ten sam pokój zajął mój mąż. Ach, jakże rósł, jakże rósł w lustrze, w którym przyczesywał łysinę.

— Więc widzisz moja droga, że jednak świat jest stworzony dla mężczyzn. Nic na to nie poradzisz nawet swoją Ligą Kobiet. Mieszkaj na razie w hotelu a ja przez kilka dni obłaskawię gospodynię.

Spotykaliśmy się na urzędowym obiedzie w restauracji. Hotel pochłaniał nasze oszczędności.

Dzień pierwszy.

Mój mąż: — Wyobraź sobie, że moja gospodyni to urocze stworzenie. Pocerowała mi skarpetki i uprasowała spodnie. Szkoda, że nie wychowałaś się w Poznaniu.

Dzień drugi.

Mój mąż: — Anioł nie kobieta! Zaprosiłem kolegów na oblewanie mieszkania. Antoś poprzestawiał meble w całym domu i oberwał zlew. Ale urocza gosposia, ma poczucie humoru. Śmiała się razem z nami. Szkoda że ty... chciał coś powiedzieć, ale nie dokończył.

Dzień trzeci.

Mój mąż: — Dostaję do łóżka śniadanie i na kolację jadam maleśniki, których ty nigdy nie umiałaś dobrze smażyć.

Dzień czwarty.

Mój mąż: — Jest już obłaskawiona jak angorski kotek, przyjdź dziś do mnie po pracy.

Przyszłam. Usiadłam na brzeżku krzesła i czułam się jakoś niewyraźnie. Mąż szastał się po pokoju chcąc mi swoją swobodą zaimponować. Walił w rozstrojone pianino, śpiewał ze swoim zupełnym brakiem słuchu i wreszcie widząc mój cielęcy zachwyt, przysiadł się do mnie w charakterze „pana i władcy".

Wtedy zastukano do drzwi. Pan i władca zbladł, powiedział: „proszę" głosem, który drżał. Dojrzałam ten sam piękny szlafrok wchodzącej i oto na milcząco wysłuchałam taką wymianę zdań:

Pani. (Bardzo słodko i bardzo stanowczo): — Uprzedzałam łaskawego pana, że kobiet sprowadzać nie wolno.

Mój mąż: — Czarodziejko słodka, ja tylko...

Pani: — To jest nieetyczne, to jest niemoralne...

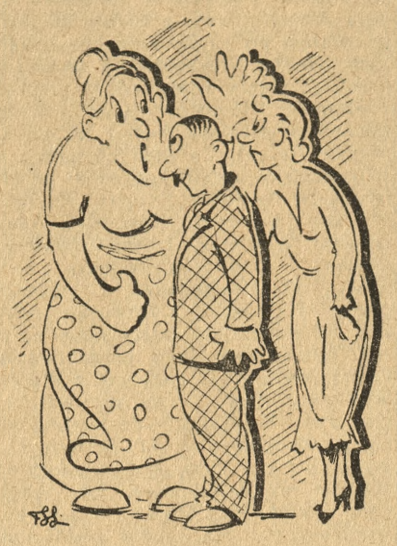

Mój mąż. — Ale...

Pani: — Ta pani zaraz wyjdzie, albo...

Mój mąż (głosem słabym, niezręcznie): — Ta pani... no tak... trudno, ale ta pani...

Przeciwnik: W żadne kuzynki nie wierzę!

Mój mąż (po heroicznym wysiłku): — Ta pani jest... jest moją żoną!

I oto pakowaliśmy, pakowaliśmy w wielkim pośpiechu do walizki pocerowane skarpetki i wyprasowane koszule.

I dziwna rzecz: Prawie wszyscy koledzy mają już mieszkania, które sobie wcale chwalą, podczas gdy koleżanki w dalszym ciągu odchodzą sprzed drzwi z kwitkiem.

Z teki karykaturzysty

Mgr St. Sroka prezydent miasta Poznania

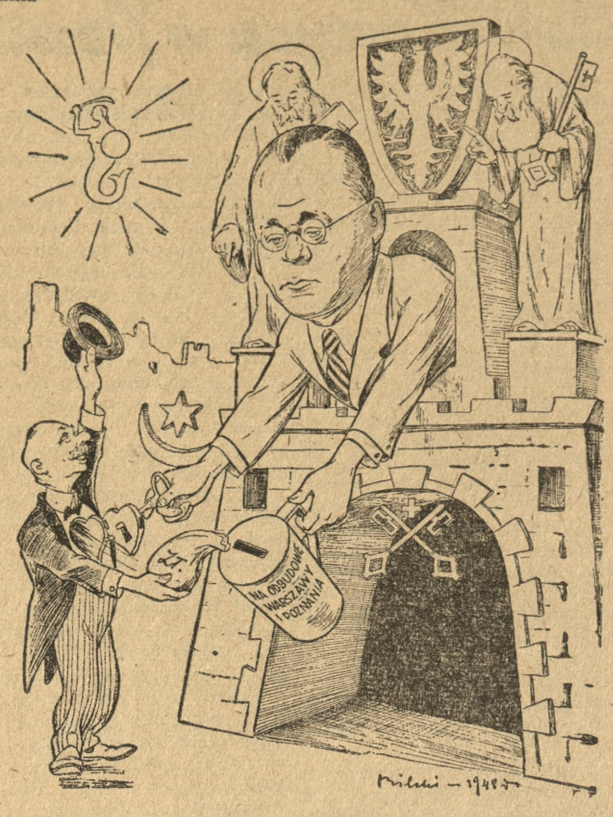

Hej, któż to taki?

(Zagadki dla starszych i kobiet)

1.
Jest słaby, blady, żyje niedługo,
Bogatych panów lubi być sługą,
Pilnych finansów wziąć nie ma skąd...
Hej, któż to taki?

Francuski rząd

2.
Jest niecierpliwy, zdenerwowany,
Jest długi, nieraz trzyma się ściany,
Głów i nóg bardzo dużo ma czasem...
Hej, któż to taki?

Ogonek za masłem

3.
Ma zgrabne nóżki, gładkie, toczone,
Możesz ją zdobyć jak własną żonę,
Jest muzykalna, każdy mieć rad ją...
Hej, któż to taki?

Szafka pod radio

4.
Czyściutka, każdy z nas jej pożąda,
Jest ułożona, gładko wygląda,
I lgnie do wszystkich (tak, sam to przy-
Hej, któż to taki? [znam!)

Święża bieliźna

5.
Jest błyskotliwy, ma niezłe pióro,
Zachwyca ludzi, zawsze jest górą.
Da się przerabiać. Czytelnik wie już,
Któż to jest taki?

Damski kapelusz.

MIK

Jak można przedłużyć futra...
(Zbliża się zima, czas pomyśleć)

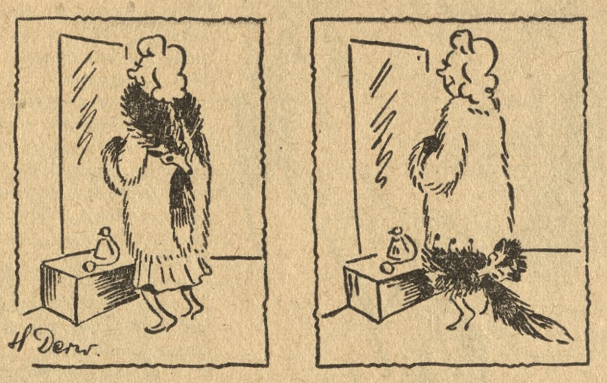

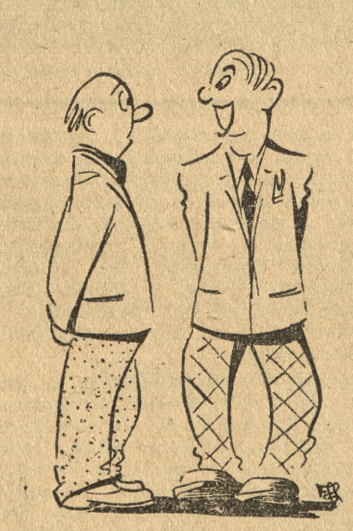

— Lekarz dał mi 3 miesiące.
— Urlopu zdrowotnego?
— Nie... czasu na zapłacenie rachunku.

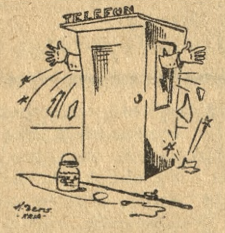

....Taką rybę złapałem!!!...

— Zobacz Adasiu już obok jeden już zasnął !!

— i... i... dlatego musiałaś mnie obudzić ?? !!

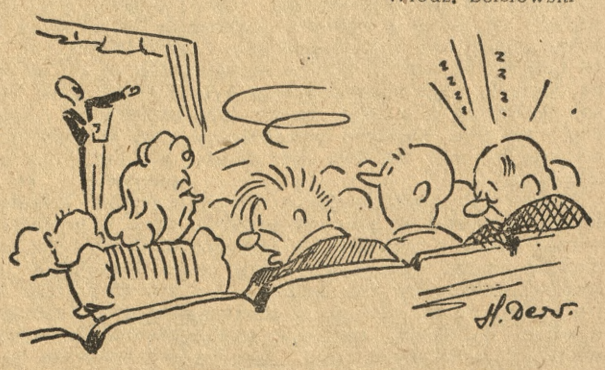

FRASZKI

MOLE

Rzekł mól-mąż do swojej żony,
Głosem bez żadnych skrupułów:
Jak nie „skończysz" tych źrebaków —
Nie dostaniesz karakułów.

PROBLEMAT

Któż z was zaprzeczy, drodzy moi,
Że nie jest szczytem paradoksu
Kiedy wiszący zegar stoi?

DIAGNOZA

Raz powiedział weterynarz:
Gospodarzu! Wszak ta krowa,
Którą w swej oborze trzymasz,
Jest naprawdę jak byk zdrowa!

DORSZ

Zapatrzony w jej urodę
Dorsz zawołał do sardynki:
Ja dla ciebie skoczę w wodę!

WILKI

Gachowi na leśnym zboczu
Powiedziała raz wilczyca:
Patrzy tobie wilkiem z oczu!

Włodz. Ścisłowski

Wszystko można — lecz z ostrożna

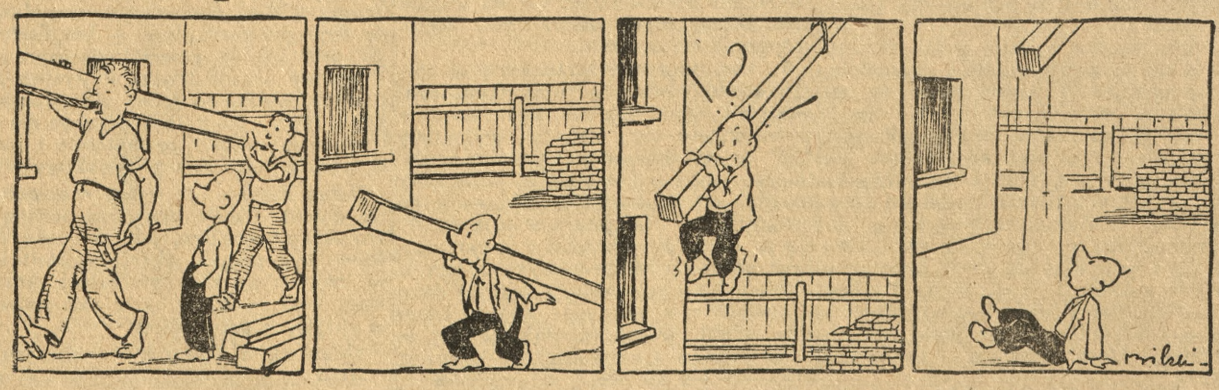

Śliwka patrzy jak rodacy Zabierają się do pracy.

Sam też przeto w dobrej wierze, Do roboty wnet się bierze.

Potem oczy zrobił wielkie, Gdy dźwig w górę uniósł belkę.

Wszystko to więc się skończyło Dla biedaka dość niemiło.